



O co mogą cię zapytać: opowiadanie Sobolewskiego, cz. 2

Wywiedli Janczewskiego; - poznałem, oszpetniał,
Szczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał.
Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
Ów Cesarz! - okiem dumnym, suchym i pogodnym;
To zdawał się pocieszać spółników niewoli,
To lud żegnał uśmiechem, gorzkim, lecz łagodnym,
Jak gdyby im chciał mówić: nie bardzo mię boli.

A wtem zacięto konia, - kibitka runęła -
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
I trzykroć krzyknął: "Jeszcze Polska nie zginęła". -
Wpadli w tłum; - ale długo ta ręka ku niebu,
Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,
Głowa, z której włos przemoc odarła bezwstydną,
Głowa niezawstydzona, dumna, z dala widna,
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza
I wystaje z czarnego tyłu głów natłoku,
Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszczą,
Ta ręka i ta głowa zostały mi woku,
I zostaną w mej myśli, - i w drodze żywota
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota:
Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,
Zapomnij o mnie. –

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki? - ich wsadzano jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
Po wojsku, - wszystkie twarze poblady jak trupie?
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.
Dziwna rzecz! wszyscy czuli, jak nieludzka kara:
Lud, wojsko czuje, - milczy, - tak boją się cara.
Wywiedli ostatniego; - zdało się, że wzbraniał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się staniał,
Z wolna schodził ze schodów i ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi;
To Wasilewski, siedział tu w naszym sąsiedztwie;
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
Niósł w kibitkę na rękę, ale ręką drugą
Tajemnie łzy ocierał; - niósł powoli, długo; ,
Wasilewski nie zemdłał, niezwisnął, nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał.
Niesiony, jak słup sterczał i jak z krzyża zdjęte
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;

"Do broni - marsz" - ruszono, a środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
Jedna pusta; - był więzień, ale niewidomy;
Rękę tylko do ludu wyciągnął spod słomy,
Siną, rozwartą, trupią; trząśł nią, jakby żegnał;
Kibitka w tłum wjechała; - nim bicz tłumy przegnał,
Stanęli przed kościołem (...)

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl